

Miałem sen: Muzyka Palestriny i Grzegorza Wielkiego powróciły

„L'ESPRESSO”

Specjalny wywiad z mistrzem Domenico Bertoluccim. Kto zabił chorał Gregoriański i polifonię – i dlaczego. I jak je przywrócić do życia. Benedykt XVI? „Napoleon bez generałów”

Sandro Magister



Rzym, 21 lipca 2006 – Koncert, który odbył się pod koniec czerwca w Kaplicy Sykstyńskiej, kiedy dyrygował mistrz Domenico Bertolucci, na cześć Benedykta XVI i w jego obecności, z pewnością wyznaczył punkt zwrotny w dyskusji nad tym, jaką rolę ma i będzie mieć tamuzyka w katolickiej liturgii.

Ale jak na razie ten punkt zwrotny jest zaledwie symboliczny.

Ten nowy kierunek został wskazany autorytatywnie. „Prawdziwa odnowa muzyki kościelnej może nadejść jedynie w ślad za wielką tradycją przeszłości, chorału Gregoriańskiego i kościelnej polifonii,” powiedział przy tej okazji Benedykt XVI. To jest papież, którego „wielka miłość do liturgii, a stąd także do muzyki kościelnej, znana jest wszystkim,” podkreślił Bertolucci w swoim pozdrowieniu na wstępie.

Jednak cel wciąż wydaje się odległy. Bertolucci, który ma już ponad 90 lat, jest pierwszej klasy świadkiem nieszczęść, których plaga dręczyła muzykę kościelną przez ostatnie pół wieku. Wybitny interpretator chorału Gregoriańskiego oraz polifonii Giovanniego Pierluigi da Palestrina, jest jednocześnie ofiarą prawie całkowitego ich unicestwienia.

Kiedy kuria Jana Pawła II zaplanowała i przeprowadziła zwolnienie Bertolucciego ze stanowiska dyrygenta chóru Kaplicy Sykstyńskiej, tylko Józef Ratzinger, wtedy kardynał, był po jego stronie.

Teraz, po wyborze Ratzingera na papieża, jest realna szansa, że odwrócą się losy tego dramatu i chorał Gregoriański oraz polifonia zostaną przywrócone na ich centralne miejsce w Kościele. Ale ani Benedykt XVI, ani Bertolucci nie są na tyle naiwni, żeby nie dostrzegać ogromnej trudności tego przedsięwzięcia.

Aby Kościół raz jeszcze zaczerpnął ze skarbcza swojej wspaniałej muzyki sakralnej, w rzeczywistości jest potrzeba niebywałego wysiłku reedukacji, nawet reedukacji liturgicznej uprzednio w stosunku do muzycznej.

Właśnie to wyraźnie stwierdza Bertolucci w swym wywiadzie dla numeru 29. „L’espresso”, który poniżej podajemy w całości.

W wywiadzie mówi między innymi:

„Jestem z natury optymistą, ale obecną sytuację oceniam realnie i uważam, że Napoleon bez generałów zdziała niewiele.”

To, że Benedykt XVI jest na tym polu „Napoleonem bez generałów” było widoczne na przykład podczas czuwania i Mszy, którym przewodniczył i celebrował w Walencji 8-9 lipca, a które zorganizowały Papieska Rada do spraw Rodziny i hiszpańska konferencja episkopatu.

Czuwanie niewolniczo naśladowało kanony telewizyjnych show, z prezydentami, gośćmi, komikami, piosenkarzami i tancerzami.

Także pieśni podczas Mszy odzwierciedlały „przystępny” styl, który przypuścił inwazję w czasie pontyfikatu Jana Pawła II: styl bezceremonialnie opisany i oceniony przez Bertolucciego w poniższym wywiadzie, przeprowadzonym przez eksperta ds. muzyki klasycznej tygodnika „L’espresso”, Ricardo Lenziego.

KIEDY KANTOR BYŁ JAK KAPŁAN

Wywiad z ks. Domenico Bartoluccim

„L'ESPRESSO”

[Wywiad z mistrzem ks. Domenico Bartoluccim – byłym dyrygentem chóru Kaplicy Sykstyńskiej został przeprowadzony przez eksperta ds. muzyki klasycznej tygodnika „L'espresso” - Ricardo Lenziego]

P: Mistrzu, nie mniej jak sześciu papieży słuchało Pana koncertów. W którym z nich widział Pan najwięcej wiedzy muzycznej?

O: W ostatnim, Benedykcie XVI. Gra na pianinie, wykazuje głębokie zrozumienie Mozarta, kocha liturgię Kościoła, a w konsekwencji kładzie wielki nacisk na muzykę. Pius XII również wiele kochał muzykę i często grał na skrzypcach. Kaplica Sykstyńska wiele zawdzięcza Janowi XXIII. W 1959 udzielił mi pozwolenia na restaurację Sykstyny, która niestety była w złej formie, częściowo z powodu choroby poprzedniego dyrygenta, Lorenzo Perosiego. Nie miała już stałego członkostwa, archiwum muzycznego ani biura. Więc znalazło się biuro, falseściści zostali zwolnieni, a skład chóru i wynagrodzenie dla jego członków zostały ustalone. I w końcu udało się także utworzyć chór dziecięcy. Potem nastąpił Paweł VI, ale ten nie miał słuchu i nie wiem na ile cenił muzykę.

P: Czy Perosi był tak zwanym konserwatorem włoskiego oratorium?

O: Perosi był autentycznym muzykiem, człowiekiem bardzo pochłoniętym przez muzykę. Miał to szczęście, że kierował Sykstiną w czasach motu proprio na temat muzyki kościelnej, ale słusznie chciał oczyścić ją z teatralności, którą była nasycona. Mógł dać nowy impuls muzyce Kościoła, ale niestety nie posiadał wystarczającego rozumienia polifonii w tradycji Palestriny oraz tradycji Sykstyny. Powierzył także kierowanie chórem Gregoriańskim swojemu zastępcy! Jego kompozycje liturgiczne często zasługiwały na uwagę ze względu na swój powierzchowny styl Cecyliański, daleki ideałowi połączenia tekstu i muzyki.

P: Perosi naśladował Pucciniego...

O: Ale Puccini był człowiekiem inteligentnym. A jego fugi dalece przewyższają fugi Perosiego.

P: Czy Perosi był w jakimś sensie zwiastunem obecnej trywializacji muzyki sakralnej?

O: Nie zupełnie. Dziś jest w kościołach moda na piosenki inspirowane popem i brzdąkanie na gitarach, ale błąd jest przede wszystkim po stronie pseudointelektualistów, którzy skonstruowali tę degenerację liturgii a stąd także i muzyki, doprowadzając do upadku i gardząc dziedzictwem przeszłości dla idei uzyskania nie wiadomo jakich korzyści dla ludu. Jeśli sztuka muzyki zamiast powracać do swej wielkości przedstawia sobą dostosowanie albo produkt uboczny, nie ma sensu pytać o jej funkcję w Kościele. Jestem przeciwny gitarom, ale jestem też przeciwny powierzchowności ruchu Cecyliańskiego w muzyce – to mniej więcej ta sama rzecz. Nasze hasło musi brzmieć: powróćmy do chorału Gregoriańskiego i do polifonii w tradycji Palestriny i podążajmy tą drogą!

P: Jakie inicjatywy powinien podjąć Benedykt XVI aby zrealizować ten plan w świecie dyskotek i iPodów?

O: Ten wielki repertuar muzyki sakralnej, który przekazała nam przeszłość składa się z Mszy, ofertoriów, sponsoriów: kiedyś nie było czegoś takiego jak liturgia bez muzyki. Dziś nie ma miejsca dla tego repertuaru w nowej liturgii, która jest nieharmonijnym zgiełkiem – i nie ma sensu udawać że nim nie jest. To tak, jakby poprosić Michała Anioła żeby namalował sąd ostateczny na znaczku pocztowym! Proszę, niech mi pan powie, jak jest dziś możliwe wykonać Credo albo chociaż Gloria. Najpierw musielibyśmy powrócić, przynajmniej w Mszach w uroczystości albo święta, do liturgii która przyznaje muzyce jej właściwe miejsce i wyraża się powszechnym językiem Kościoła, łaciną. W Sykstynie, po reformie liturgii, byłem w stanie utrzymać tradycyjny repertuar przy życiu tylko w koncertach. Proszę tylko pomyśleć – Missa Papae Marcelli Palestriny nie została zaśpiewana w Bazylice Świętego Piotra od czasu papieża Jana XXIII! Łaskawie udzielono nam pozwolenia na wykonanie jej podczas rocznicy śmierci Palestriny i chcieli żeby była bez Credo, ale nie ustąpiłem wtedy i zostało wykonane całe dzieło.

P: Czy uważa ksiądz, że zgromadzenie wiernych powinno uczestniczyć w śpiewaniu chorału Gregoriańskiego podczas celebracji liturgicznych?

O: Musimy poczynić rozróżnienia w wykonywaniu chorału Gregoriańskiego. Część repertuaru, na przykład introity albo ofertoria, wymaga niezwykle wyrafinowanego poziomu artyzmu i może zostać zinterpretowana właściwie jedynie przez prawdziwych artystów. Jest też część repertuaru, która jest śpiewana przez lud: mam na myśli Mszę „o Aniołach”, muzykę procesyjną, hymny. Było kiedyś rzeczą bardzo poruszającą gdy się słyszało jak zgromadzenie śpiewa Te Deum, Magnificat, litanie - muzykę, którą ludzie przyswoili i uczynili swoją, ale dziś już nawet z tego niewiele zostało. Co więcej, chorał Gregoriański został zniekształcony przez rytmiczne i estetyczne teorie Benedyktynów z Solesmes. Chorał Gregoriański narodził się w gwałtownych czasach i powinien być męski i silny, a nie jak te słodkie i pocieszające adaptacje naszych własnych dni.

P: Czy myśli ksiądz, że tradycje muzyczne przeszłości znikają?

O: Wszyscy się z tym zgodzą: jeśli nie ma ciągłości, która utrzyma je przy życiu, są skazane na zapomnienie, a obecna liturgia z pewnością im nie sprzyja... Jestem z natury optymistą, ale obecną sytuację oceniam realnie i uważam, że Napoleon bez generałów zdziała niewiele. Dziś hasłem jest „idź do ludzi, spójrz im w oczy,” ale to wszystko to pusta gadanina! Gdy tak robimy to kończy się na tym, że celebруем samych siebie, a tajemnica i piękno Boga są przed nami ukryte. W rzeczywistości jesteśmy świadkami upadku Zachodu. Pewien afrykański biskup powiedział mi kiedyś: „Mamy nadzieję, że Sobór nie zabierze łaciny z liturgii, bo w przeciwnym razie w moim kraju utwierdzi się wieża Babel dialektów.”

P: Czy Jan Paweł II był w jakiś sposób pomocny w tych sprawach?

O: Pomimo pewnej liczby apeli, kryzys liturgiczny zakorzenił się głębiej podczas jego pontyfikatu. Czasami to właśnie papieskie celebracje przykładały się do tej nowej tendencji z tańczeniem i bębniami. Pewnego razu wyszedłem mówiąc „zawołajcie mnie jak skończy się show!” Dobrze pan rozumie, że jeśli takie przykłady idą od Bazyliki Świętego Piotra, apele i skargi na nic się nie zdadzą. Zawsze się tym rzeczom sprzeciwiałem. I nawet pomimo tego że mnie wywalili, rzekomo dlatego że przekroczyłem osiemdziesiątkę [Pius XII mianował ks. Bartolucciego kapelmistrzem dożywotnio – tłum.], nie żałuję tego co zrobiłem.

P: Co to kiedyś znaczyło: śpiewać w Kaplicy Sykstyńskiej?

O: Miejsce i chór tworzyły jedność, tak jak jedność tworzyły muzyka i liturgia. Muzyka nie była byle ozdobą, ale przywodziła tekst liturgiczny do życia, a kantor był czymś na kształt kapłana.

P: Ale czy jest dziś możliwe komponować w stylu Gregoriańskim?

O: Po pierwsze, musielibyśmy przywrócić ducha stałości. Ale Kościół dokonał czegoś odwrotnego, faworyzując uproszczone, inspirowane popem melodyjki łatwe dla uszu. Myślał, że to ludzi uszczęśliwi, a wyszło tak jak wyszło. Ale to nie jest sztuka. Wielka sztuka to spoistość.

P: Czy nie widzi ksiądz dziś żadnych kompozytorów, którzy byliby zdolni przywrócić taką tradycję do życia?

O: To nie jest kwestia zdolności; po prostu nie ma atmosfery. Problem nie dotyczy muzyków, ale tego, czego się od nich chce.

P: A jednak mnisi z Santo Domingo de Silos sprzedali miliony płyt z chorałem Gregoriańskim. Jest też Trzecia Symfonia Henryka Góreckiego z jej średniowiecznymi odniesieniami...

O: To są zjawiska konsumenckie, które niewiele mnie interesują.

P: Ale są szanowani kompozytorzy, którzy postawili wiarę na centralnym miejscu, jak Pärt czy Penderecki...

O: Oni nie mają poczucia liturgii. Mozart też był wielki, ale nie wydaje mi się żeby jego muzyka sakralna czuła się dobrze w katedrze. Za to chorał Gregoriański i Palestrina pasują do liturgii jak ulał.

P: W efekcie, listy Mozarta nie niosą żadnego wielkiego uczucia religijnego. A jednak w „et incarnatus est” z jego Mszy w C-moll, fraza sopranowa instrumentów dętych doskonale wyjaśnia nam tajemnice wcielenia...

O: Niech pan nie zapomina, że ojciec Mozarta był kapelmistrzem. I tak, czy chciał tego czy nie, głęboko oddychał powietrzem Kościoła. Zawsze jest coś bardzo konkretnego, zwłaszcza w młodości człowieka, co wyjaśnia taką duchową głębię. Niech pan pomyśli o Verdym, który jako dziecko miał księdza za swojego pierwszego nauczyciela muzyki i grał na organach do Mszy.

P: Czy czuje się ksiądz trochę samotny, bez następców?

O: Nie pozostał nikt. Myślę, że jestem ostatnim kapelmistrzem.

P: Ale w Lipsku, w kościele św. Tomasza, jest szesnasty kantor od czasu Bacha...

O: W Niemczech, na arenie protestanckiej, dzieci kompozytora koncertów Brandenburskich zazdrośnie strzegą swojej tożsamości. Verdi słusznie powiedział, że Niemcy są wiernymi dziećmi Bacha, podczas gdy my Włosi jesteśmy zwyrodniałymi dziećmi Palestriny.

P: Jeśli już mówimy o Verdim, wielka muzyka sakralna nie zawsze współgra z liturgią...

O: Z pewnością. Mszy Requiem Verdiego nie można nazwać Mszą stosowną dla liturgii, ale proszę pomyśleć o mocy, z jaką znaczenie tekstu się przebija! Beethoven też: niech pan posłucha otwarcia Credo. Z ruchem Cecyliańskim jest zupełnie inaczej. To są arcydzieła muzyki sakralnej, które mają słuszne miejsce w wykonaniach koncertowych.

P: Bruckner także był bardzo natchniony...

O: On ma wadę rozwlekłości. Jego Msza na instrumenty dęte, ta w E-moll, jest raczej nudna.

P: Czy Mahler miał rację mówiąc, że jest „pół-bogiem i pół-głupolem”?

O: To prawda. Miał pewne nadzwyczajne momenty, jak jego mistrzowskie traktowanie łuku. Ale potem zaczął przesadzać, a potem...

P: A czy ksiądz lubi Mahlera?

O: On jest jak Bruckner – niektóre momenty piękne, ale raczej się powtarzał. W pewnych miejscach chciałoby się na niego nakrzyczeć: daj spokój! już załapaliśmy!

P: Według kard. Ratzingera, jest muzyka jako zjawisko masowe, muzyka pop, którą mierzy się wartościami rynku. I jest ta muzyka uczona, celebracyjna, która jest skierowana do małej elity...

O: To jest muzyka współczesnych, począwszy od Schönberga, ale muzyka kościelna musi podążać za duchem chorału Gregoriańskiego i szanować liturgię. Kantor jest w kościele nie jako artysta, ale jako kaznodzieja, czy też jako ktoś, kto naucza poprzez śpiew.

P: Czy w ogóle zazdrości ksiądz Kościołom Wschodnim?

O: Oni nie zmienili niczego, i dobrze zrobili. Kościół Katolicki wyrzekł się siebie i swojego szczególnego wizerunku, jak te kobiety, które przechodzą operację plastyczną: stają się nierozpoznawalne i czasem są poważne konsekwencje.

P: Czy to ksiądz ojciec zbliżył księdza do muzyki?

O: Był robotnikiem w fabryce cegieł w Borgo San Lorenzo, w prowincji Florencja. Uwielbiał śpiewać w kościele. I uwielbiał romanse Verdiego i Donizettiego. Ale w tamtych czasach wszyscy śpiewali: rolnicy podczas pielęgnacji winnicy, szewcy gdy podzelowywali buty. Były zespoły na ulicach, podczas wakacji reżyserzy muzyczni przyjeżdżali z Florencji i każdego roku teatr miał dwa sezony operowe. Teraz tego wszystkiego już nie ma.

P: We Włoszech władze poobcinały budżety orkiestrom i teatrom...

O: I słusznie. Te organizacje mają zbyt wielu ludzi, którzy są po prostu martwym balastem. Niech pan weźmie na przykład urzędy administracji: na początku było czterech czy pięciu ludzi, a teraz jest ich dwadzieścia czy dwadzieścia pięć.

P: W jakim sensie można uważać Palestrinę, Lasso czy Victorię za powiązanych ze sobą?

O: Ze względu na ich muzyczną spójność. Palestrina jest ojcem-założycielem, który jako pierwszy zrozumiał, co to znaczy tworzyć muzykę. Przeczul konieczność kompozycji kontrapunktowej powiązanej z tekstem, w przeciwieństwie do złożoności i reguł kompozycji flamandzkiej.

P: Dla filozofa Schopenhauera muzyka jest szczytem wszystkich sztuk, natychmiastową obiektywizacją Woli. Czy dla katolików może być ona zdefiniowana jako bezpośrednie wyrażenie Boga, jako Słowo?

O: Muzyka jest Sztuką przez duże S. Rzeźba ma marmur, a architektura ma gmach. Muzykę widzi się tylko oczyma ducha; ona wchodzi do wnętrza. I Kościół ma tę zasługę, że pielęgnował ją w swoich śpiewach, że dał jej gramatykę i składnię. Muzyka jest duszą słowa które staje się sztuką. Z całą pewnością usposabia do odkrycia i przyjęcia piękna Boga. Z tego powodu teraz bardziej niż kiedykolwiek Kościół musi się nauczyć ją odbierać.

za: sanctus.pl